ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

№ 49. Poznań w sobotę dnia 3 grudnia 1870. № 49.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Kazimirz Koszutski, Redaktor Ziemianina, przy ul. Nowéj № 5.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs 65 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów, kwartalnie 1 złr: 80 cent: wartości austr. — Skład główny na Król. Polskie i Ces. Ruskie w księgarni i składzie nót **Maurycego Orgelbranda** w **Warszawie**. Cena roczna w Warszawie rs. 5 kop. 40; półroczna rs. 2 kop. 70; kwartalna rs. 1 kop. 35. Z przesełką pocztą w opaskach na miejsce: cena roczna rs. 7 kop. 40; półroczna rs. 3 kop. 70; kwartalna rs. 1 kop. 80; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

O spółkach celem przerabiania mleka na ser i masło.

Trudno już dzisiaj zaprzeczyć, żeby racyonalny chów bydła użytkowego nie przynosił znakomitych korzyści i że tylko za jego pomocą jesteśmy w ogóle w stanie wydobyć rentę, jaka nam się stosownie do wysokiego kapitału zakładowego należy z ziemi. Mięso nie jest atoli dotąd w bliższych nam okolicach dostatecznie pokupnym towarem, a koszta wyselki w dalsze kraje, mianowicie do Anglii, są zbyt znaczne, abyśmy konkurencyą bez straty wytrzymywać zdołali; do sprzedaży zaś mleka, które, jak wiadomo, najlepiéj się opłaca, nie nastręcza się wszędzie stosowna okazya, mianowicie w oddaleniu od większych miast i dróg żelaznych. Zachodzi więc pytanie, czyby się i ze sprzedaży wyrobów mleka, jako to sera i masła, należyta nie dała osięgnąć korzyść? są to bowiem produkta powszechnie bardzo pożądane i pokupne. Według naszego przekonania przynosiłyby one właścicielom krów należyty i znaczny zysk, ale idzie przedewszystkiém o to, aby poznać dostatecznie wszelkie warunki zyskownego przerobu i potrafić go mianowicie połączyć stosownie z chowem, tak dobrze się obecnie wypłacających świń, które na odchodach mleka i sera, jako to serwatce i maślance, prawie wyłącznie wyhodować i ukarmić się dadzą, jak tego po dziś dzień już liczne mamy dowody. Nad łęgami rzek i jezior, mianowicie nad Notecią i Obrą leżą posiadłości wiejskie z bardzo obszernemi i pięknemi łąkami i pastwiskami; wsie takie są z natury niejako wskazane na chów inwentarza, ale skoro położenie ich nie jest dogodne do sprzedaży mleka, nie potrafią najczęściéj z korzyścią go przerabiać na inny do pozbycia lub transportu łatwiejszy towar.

Że atoli i na téj drodze jest sposób osięgnienia znacznych korzyści, o tém przekonują nas kraje, jak n. p. Holandya i Szwajcarya. Lecz tam głównie za pomocą stowarzyszeń rozwinęła się ta niepozorna na oko a tak ważna gałąź przemysłu, która u nas — niestety! jest dotąd w zaniedbaniu, a któréj owoców mało kto nie skosztował, kupując słynne sery holenderskie lub szwajcarskie. Pomimo to słyszymy powszechnie, że obory nie przynoszą właściwego zysku, gdzie bezpośrednia sprzedaż mleka jest niemożliwa, a dochód z takich obór uważamy za uboczny i małoznaczny. W czém to leży właściwie?

Otóż i tutaj działać winna ta siła, jaka spoczywa w stowarzyszeniach, które, skupiając w sobie kapitał, inteligencyą i pracę, zużywają całkowicie główne czynniki produkcyi, w skutek czego nic się na próżno z nich nie urania a tym sposobem jedynie się przyczynia do osięgnienia możliwéj renty czystéj. Celem stowarzyszeń takich jest zespolenie się pewnéj liczby właścicieli krów w celu przerabiania mleka na ser lub masło na wspólny rachunek i dzielenia się następnie czystym zyskiem według z góry umówionych warunków.

Zysk spółki takiéj leży w tém, że nakładom, któreby jeden właściciel krów w tym celu porobić musiał, nie odpowiadałaby za mała stosunkowo produkcya mleka własnego, mianowicie zachodzą przy wspólnéj fabrykacyi następujące korzyści:

a) oszczędzenie przestrzeni i całego urządzenia za pomocą wspólnéj kuchni z kotłem do ogrzewania sera, prasy do wyciskania, izby do suszenia i składania sera, izby do mleka, kierzni i t. p., przyczém i to trzeba wziąć na uwagę, że wszystkie te urządzenia i przyrządy dadzą się zaprowadzić o wiele lepsze i dokładniejsze a jednak znacznie taniéj, niż gdyby je każde gospodarstwo z osobna zaprowadzać miało, bez do-

kładnego zaś, celowi odpowiedniego urządzenia nie podobna wyprodukować zupełnie doskonałego towaru;

b) oszczędzenie pracy, gdyż jeden fabrykant sera, tak zwany szwajcar, wystarczy do przerobienia całkowitéj ilości spółkowego mleka, przybierając sobie tylko, stosownie do potrzeby, mniéj kosztownych pomocników. W pierwszym razie musiałaby każda choć mała mleczarnia mieć swego fabrykanta, a ten pomimo, żeby mało co lub wcale mniéj nie kosztował, jak na wspólny rachunek przyjęty, nie miałby sposobności zużyć całkowicie swych sił stosownie do pobieranéj płacy, lubo i tak bez jednego lub więcéj pomocników obyćby się nie zdołał;

c) oszczędzenie paliwa przy ogrzewaniu sera i utrzymywaniu w zimie potrzebnéj dla mleka temperatury, daléj przy zakupnie potrzebnych żołądków czyli ślazów cielęcych, płótna do wyciskania i t. p.;

d) pomimo tych i innych oszczędności odnosi się znaczną korzyść z wyprodukowania lepszego i smaczniejszego sera i masła i zarazem w większéj masie, a to znów z powodu dokładniejszego wydzielenia sernika i tłuszczu z większéj ilości mleka, mianowicie dadzą się duże okrągłe sery nakształt szwajcarskich tylko w takich mleczarniach wyrabiać, gdzie znaczne ilości mleka są w zapasie, im zaś mniejszy jest zapas mleka, tém w mniejszéj formie można fabrykować sery, a te nie mają nigdy téj wartości, trwałości i smaku, co owe wielkie w handlu bardzo pożądane, często aż do stu funtów wagi dochodzące bochenki szwajcarskie. Takich serów wyrabia i przesela Szwajcarya w inne kraje kilkakroć stotysięcy centnarów rocznie, a na znaczną tę produkcyą słynnego sera nie wpływa tyle położenie i dobroć żyznych traw, na czém wszakże i u nas bynajmniéj nie zbywa, ile znaczna liczba dobrze zorganizowanych stowarzyszeń mleczarskich.

e) Wspólność przedsiębiorstwa wreszcie zmniejsza koszta przesełek wyrobów na miejscu targu, ale ułatwia zarazem zawiązanie stosunków celem stałego i korzystnego odbytu, co jest jedną z najważniejszych zalet stowarzyszenia, albowiem często niejeden właściciel mleczarni, w braku należytego odbytu, musi takowéj zaniechać.

Stosownie do powyższych wskazówek i do wzorów, jakie nam znane są ze Szwajcaryi, zawiązaćby się winno towarzystwo na następujących zasadach:

W towarzystwo zebrani właściciele krów wybierają z pomiędzy siebie jednego lub kilku członków i powierzają im kierunek i nadzór wspólnego interesu.

Nadzór stara się o wybudowanie nowego lub też o urządzenie dawnego budynku na mleczarnią z wszystkiemi potrzebami wraz z mieszkaniem fabrykanta sera, z drewnikiem i dogodnym chlewem dla świń, przyczém powinien baczyć na to, żeby zakład stał ile możności w równém oddaleniu od posiadłości wszystkich członków tak, ażeby nie miał jeden od drugiego więcéj trudności w przesełaniu mleka do wspólnego ogniska. Na urządzenie zakładu wraz z wszystkiemi przyrządami i statkami składają się wszyscy członkowie w równym stosunku lub też w miarę domniemanéj ilości mleka, które nadal dostarczać mają (czyli raczéj w miarę zobowiązań swoich).

Nadzór winien się postarać o jak najdokładniejszego, z zawodem swoim obeznanego fabrykanta sera i zgodzić go w części tylko na stały deputat i wynagrodzenie, w części zaś na tantyemę bądź to wprost od produktów, bądź też od czystego zysku, aby go tym sposobem pobudzać ciągle do coraz większéj czynności i zmuszać do łączenia własnego z ogólnym interesem.

Każdy członek obowiązany przesełać cały zapas swego mleka, o ile bez takowego własne jego obyć się może gospodarstwo, stosownie do zobowiązań swoich i to w czystym, nie sfałszowanym stanie pod uniknieniem kary i wreszcie wyłączenia ze spółki. Mleko nadesłane winno być natychmiast odmierzone lub odważone a zarazem co do zawartości części składowych oznaczone i w księgę główną zapisane.

Przerabianie mleka na ser i masło odbywać się winno pod szczególną kontrolą nadzoru, którego członek co tydzień kolejno mógłby ten obowiązek wypełniać. Co jest lepiéj wyrabiać, ser śmietankowy, czy też masło i ser chudy? zależy od okoliczności i stosunków, jakie najdogodniéj i najkorzystniéj zawiązać się dadzą; wedle tego winien nadzór wydawać fabrykantowi dyspozycye, a ten się do nich pod uniknieniem kary ściśle stósować.

Nadzór winien się trudnić bezpośrednio i wyłącznie sprzedażą wyrobów, zapisać dochody i rozchody regularnie w księgi a po upływie pewnego okresu sporządzić bilans i podzielić członków czystym dochodem według wartościowego stosunku dostarczonego mleka.

Nadzór trudnić się winien również wyłącznie dostarczaniem wszystkiego, co zakład potrzebuje, a nie zostawiać tego fabrykantowi, jak w ogóle nie pozwalać mu nic sprzedawać na własną rękę, nawet odchodów, jako to maślanki lub serwatki. Jest to bardzo ważnym środkiem dokładnéj kontroli, zapobiegającym najlepiéj przeniewierzeniu się; odchody te najlepiéjby było użyć wprost na pokarm dla inwentarza.

Ponieważ nadzór, w powyższy sposób prowadzony, zajmowałby nie mało czasu członkom stowarzyszenia, więc ci winni być również pewnemi odsetkami wynagrodzeni, chyba, że wszyscy członkowie, w razie kwalifikacyi, kolejno po upływie czasu do objęcia dozoru byliby zobowiązani. W miarę zaś zwiększania się stowarzyszenia i obrotu interesów wypadałoby prócz tego osobnego do biura i administracyi ustanowić urzędnika.

Aby ułatwić rozwiązanie spółki, w razie gdyby konieczność jéj istnienia ustała, najlepiéjby było, żeby jeden z członków dał własny budynek a za to miał pewne ułatwienia, n. p. nie potrzebował płacić składki na pierwsze wewnętrzne urządzenie i brał sobie mierzwę od świń na odchodach od mleka ukarmionych tak długo bezpłatnie, pókiby nie została pokrytą prowizya od wartości budynku, o ileby takowa wartość składki przewyższała.

Trudność, jakaby chwilowo przy zawięzywaniu podobnych spółek zachodzić mogła, leży głównie w braku zdatnych fabrykantów sera miejscowych, tych, jeżeli nie ze Szwajcaryi lub Holandyi, to przynajmniéj z ościennych prowincyi możeby początkowo sprowadzać wypadło; lecz ponieważ już i u nas w Księstwie tu i owdzie zakłady podobne istnieją, a ludzie nasi są, jak wiadomo, bardzo pojętni, nie zbywałoby przy dobréj chęci na sposobności wykształcenia sobie własnych ziomków do tego zawodu i angażowania ich następnie pod korzystniejszemi warunkami, aniżeli obcych ludzi tegoż zawodu.

Tak n. p. istnieje w okolicy Gniezna nie zupełnie takie, jakeśmy je tutaj przedstawili, ale podobne stowarzyszenie, a z powodu, że jedni członkowie z téj, drudzy z przeciwnéj strony miasta mieszkają, utrzymują sobie wspólnego fabrykanta

w samém mieście i wychodzą pomimo to dobrze na tém, gdyż im, nie licząc kosztów odstawy mleka, kwarta w przecięciu na mniéj więcéj 1 srg. wypada; a o ileżby to mieli większy zysk, gdyby cały zakład w środku pomiędzy sobą na wsi utrzymywać i zamiast opłacania drogiego komornego i pozbywania często za bezcen maślanki i serwatki, tychże regularnie na karmienie świń używać mogli, bo, jakeśmy już wspomnieli, świnia jest nietylko w stanie prawie wyłącznie temi odchodami wychować się i ukarmić, z dodatkiem choćby tylko zielenizny i chwastów, ale też z powodu silnych organów trawienia nieomal wszystko w mięso i tłuszcz przemienić a przez to najlepiéj za spożyty pokarm się wypłacić i to chwilowo tém bardziéj, że jéj mięso jest bardzo pożądane, łatwe do spieniężenia i wysoko płacone.

P. Wedemeyer utrzymuje w dobrach swych Schoenrade, za Krzyżem (stacyą kolei żelaznéj) położonych, 240 krów i przeszło tyleż świń, a wyrabiając mleko z pierwszych na ser i masło, chowa i tuczy odchodami ztąd drugie, trzymając ciągle 40 sztuk w karmniku a resztę przyspasabiając do tuczu lub przeznaczając dla siebie lub innych na przychówek. Przyczém postępuje P. Wedemeyer w ten sposób, że, trzymając tylko świnie rasy Yorkshire i Berkshire, wychowuje od nich w części prosięta czystéj, w części zaś z obudwóch skrzyżowanéj rasy, a pierwsze przeznacza na własny chów lub sprzedaż do chowu, drugie zaś przyspasabia wprost do karmnika.

Pomimo, że P. Wedemeyer tylko 1 ½ mili od wzmiankowanéj stacyi kolei żelaznéj mieszka, nie przeseła nią mleka, lecz przerabia je na ser, z czego wnosić trzeba, że lepiéj na tém wychodzi.

Otóż w takich lub podobnych zakładach mielibyśmy sposobność poinformowania się własnego lub wyuczenia w nich odpowiednich ludzi, a wypadałoby tém bardziéj zawczasu wziąć się do rzeczy, że miasta od dotychczasowych producentów mleka dostatecznie się w nie zaopatrują, a dalsze przesełki na nowo otwierających się drogach komunikacyjnych niepotrzebnieby ceny mleka zniżyły, podczas gdy w inny sposób równie dobrze lub lepiéj spieniężyć je można.

A. Lubomęski.

Pogadanki owczarskie.

VI.

Treść: Rolnik nie może znać dokładnie pobocznych nauk, należących do gospodarstwa, pobieżny zaś pogląd nie wystarcza, wreszcie każda liszka swój ogon chwali, każdy na swoje lepszém spogląda okiem, — łudzi się, — trzeba więc mieć specyalistę, sortyera a właściwiéj hodownika do swych owiec, byleby tenże był uczciwym i znał swój zawód. Nowa rasa czesankowa czyli nowe głupstwo! Mody w kierownictwie owczarń. Boehner z Eldeny i Steiger z Leutewitz.

Rolnik, ucząc się swego zawodu, nie jest prawie w stanie wyuczyć się pobocznych gałęzi, należących jednakże do rolnictwa, musiałby chyba całe życie strawić na tém, aby się dokładnie ze wszystkiém obeznać. Tak więc mechanikę, inżeneryą rolniczą, t. j. drenowanie, nawadnianie łąk, chów inwentarzy i t. d. może tylko pobieżnie poznać; wreszcie od czegoż wiek 19ty! Wiek to specyalistów! Gdzież się uczyć np. hodowli owiec? Są wprawdzie zakłady naukowe, gdzie kształcą młodzież na rolników, ale nie ma katedry, gdzieby uczono hodowli zwierząt domowych specyalnie. Anglicy są sławnymi ze swych vollblutów, w ogóle z hodowli zwierząt domowych; ich konie wszelkich ras, świnie, bydło mają ustaloną reputacyą, ale szkoły sławnéj, gdzieby uczono hodowli zwierząt, nie ma pewnie. Praktyka jest szkołą, tradycyjnie przechodzą doświadczenia i odgadnięcia praw natury z pokolenia w pokolenie. Mógłbym się mylić co do Anglii, co do hodowli innych zwierząt, ale tak jest z pewnością z merynosami. Gdzież wykładają tę na tylu wieków doświadczeniach opartą naukę? Nie uważam za szkołę przecież, że w znanéj Akademii Rolniczéj w Proszkowie czyta kilka godzin w zimowym semestrze Settegast o owcach! O Settegaście zresztą pozwolę sobie obszerniéj pomówić w przyszłéj pogadance! Teraz wracam do tego, że obywatel nasz, choćby chciał, nie ma sposobności nauczyć się w krótkim czasie hodowli owiec, raz dla tego, że nauczyć się tylko mozolną pracą i podróżami mógłby czegoś chyba od ludzi praktycznych, a, co główna, czasuby mu nie stało na to. Czyż więc nie lepiéj, że weźmie do swych owiec kogo, co się li tylko temu zawodowi poświęcił, który zna wszystkie stosunki, wie gdzie i jakiego kupić tryka, który ostatecznie może rok rocznie być wszędzie i widzieć wszystko, bo pracuje dla wielu; wydawać na podróż pieniędzy może dużo bez straty, gdyż w celu licznych podróżuje owczarni. Przypuśćmy wreszcie, że sam właściciel owczarni zna zupełnie hodowlą owiec, czyż dla tego nie musi mieć hodownika? Starą to rzeczą, że każdy swój towar chwali, że każdy patrzy względniejszém okiem na wszystko, co do niego należy, łudzi się każdy mimo woli, mimo wiedzy, zwłaszcza przy owcy, u któréj tyle do uwzględnienia. Mieć więc sortyera, dyrektora owczarni, czy jak tam go kto chce nazwać, jest koniecznością, ale nie jest wcale koniecznością mieć takiego, który wiele mówi, obiecuje, a mało robi, po którym skutków pracy nie znać. Na to już dużo mamy dowodów u siebie samych, że w kilku latach, przy średniém utrzymaniu owczarni i przy miernym nakładzie, przecięciowo strzydz przeszło trzy funty z owcy jest koniecznością. Nie podlega więc wątpliwości, że o ile z jednéj strony bez dyrektora owczarni obyć się nie można, to z drugiéj strony, mając sortyera nieuczciwego a niewykształconego odpowiednio, narażamy się na wydatki, nie mając korzyści.

Jednym z często powtarzanych obecnie frazesów jest czesanka; pełno anonsów w dziennikach czytać można: tryki na sprzedaż rasy dającéj czesankę i t. d., słowem, komu to na rękę, tworzy sobie wedle okoliczności a swego widzi-mi-się rasę na zawołanie. Nietylko to jednakże dzieje się prywatnie, przekonałem się, że znajduje to wiarę, jest uświęcone publicznie, niejako urzędowo, że się tak wyrażę. I tak na wystawie zeszłorocznéj w Krakowie przy rozdawaniu nagród pominięto dość dobre owce, a nagrodzono bardzo liche, gdyż pierwsze miały wysadną wełnę, prawie czesankę, a drugie wełnę cienką, delikatną i krótką, wełnę sukienniczą. Sortyer zaś, należący do grona sędziów, należał do partyi trzymającéj się mody, a nie do liczby hodowników znających się na wartości rozpłodowéj tryka. Już to całkiém niewątpliwie, że przy osądzeniu owcy lub tryka, zwłaszcza na wystawie, sąd zależeć powinien od dobroci zwierzęcia w ogóle, a nie od mody. Zważać trzeba na wartość rozpłodową, a nie na wełny cienkość, krótkość lub długość; byleby wełna była szlachetna, wszystko jest jedno, czy ona krótka lub długa. Gdyby przecież wystawione tryki

i owce wedle saméj wełny sądzić wypadało, to po cóż wyprawiać zwierzęta na wystawy, po co trudzić je i wydawać pieniądze na ich podróże? lepiéjby w takim razie było posełać wełnę ostrzyżoną.

Żeby raz na zawsze z temi nowemi rasami skończyć, musimy, choć mimochodem i choć to nam właściwie nie na rękę, pomówić teraz o czesance i t. d. Ale zacznijmy ab ovo, zacznijmy od tego, jakim to sposobem tworzą się te nowe rasy, zkąd nastają mody w hodowaniu? przecież dotychczas słyszano tylko o modach w strojach, ubiorach, fryzurach, powozach i t. d. Szczęście, że w owcach mody biorą u nas z Niemiec od powolnych flegmatycznych Niemców, bo inaczéj, gdyby je brano, jak inne mody, z Francyi, zmieniałyby się może tak często, jak te pierwsze. Pochodzi to, krótko odpowiadając, ztąd, że, — jak to już mądrzy Rzymianie odkryli, — „mundus vult decipi!“ że ludzie chcą, aby ich oszukiwać. — Bo proszę! kiedy mody wkradły się do owczarstwa? Wtenczas, kiedy żył i działał największy hodownik, kiedy Waniek czynem udowodnił, (nie tak, jak to teraz chcą w nas wmówić autorzy książek, jak np. autor teoryi: die Individualpotenz i t. d.,) że jest hodownikiem, kiedy światu pokazał całe stada owiec — idealnych! Wtenczas to Hellery, Thaery, nie będąc hodownikami takimi, jak Waniek, pierwsi rzucili kość niezgody; szli inną drogą, chcieli poprawić Wańka. Od tego czasu zjawi się co chwila jakaś głowa, która utrzymuje w pismach rolniczych, że coś nadzwyczajnego wyhodowała lub odkryła; że zaś papier cierpliwy, a wymowa chwilowo wiele znowu popłaca, zjawia się tedy ten i ów z poparciem nowéj teoryi, nazwy — najczęściéj na zawołanie nowéj rasy. Jeżeli to nie wystarczy, ażeby całą armią zwolenników nowa ta rasa sobie zdobyła, musi ten modny wymysł nie mieć ani nawet pozoru podstawy W ostatnich czasach dwaj mistrze w téj sztuce zasłynęli, nowe rasy ugruntowali. Panowie ci, chwilowo bardzo znani, jeźli imiona ich nie przejdą do potomności, pocieszą się tém, że zarobili znaczny bardzo pieniądz i to głównie też na Polakach; — opuszczę już epitet stały, jaki Niemcy nam dają z wdzięczności za to, że zdzierają nas, wyzyskują, opuszczę ów epitet, bo posądzonoby mnie o złośliwość, że zamiast pisać o owcach, chcę budzić jakąś nienawiść rasową.

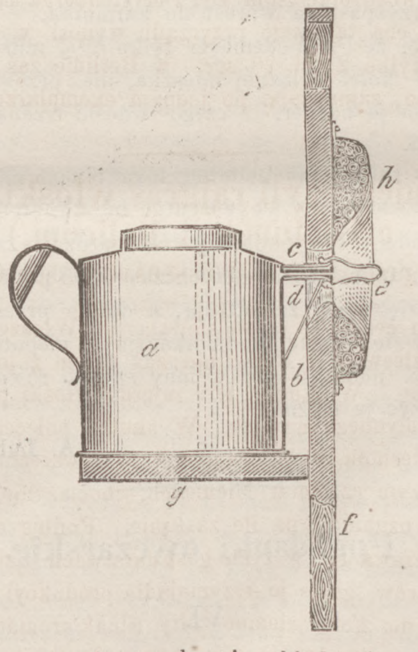
Boehner z Eldeny, sortyer przedsiębiorczy, wolał zrobić handlem baranów prędko majątek, niż jeździć po owczarniach i w pocie czoła zarabiać talary. Jako dobry przemysłowiec poznał, że trzeba wprowadzić coś nowego, aby się udał interes. Widząc w Londynie na wystawie tryki francuzkie, odznaczające się nadzwyczaj wielką figurą i wełną nader ordynarną, wysadnią, ułożył się z hodownikami francuzkimi, dziedzicami owych wystawionych owiec w Londynie, co do interesu na współkę. Sprowadził do Niemiec te maciorki i tryki, które początkowo nazwano rambulietami, a późniéj na protesty tych, którzy znali Rambouillet, nazwał setki owych sprowadzonych tryków nową rasą, dającą czesankę. W tymsamym czasie wystąpił ze zgrabnym artykułem w Rolniczéj Gazecie Meklenburgskiéj bystry człowiek, a bystrzejszy jeszcze negocyant, „Geschäftsmacher,“ jak go nazywają, Steiger z Leutewitz. I on już za czasów hellerowskich świetne robił interesa na owcach, uszczęśliwiał drogiemi, choć lichemi baranami i u nas niejednego. Jak złośliwi ludzie mówią, i to pono nie bez słuszności, miał trabra w swéj owczarni, dla tego przestano kupować u niego tryki. W ostatnim czasie, korzystając zgrabnie z okoliczności, wystąpił i on z rasą swego pomysłu, a choć nie nową zupełnie, to jednak wedle jego twierdzenia odmienną! Dowodził on, że jego owce czystéj krwi rasy elektoralnéj doprowadzone zostały przez jakieś tam mistrzowskie wynalazki jego genialnéj głowy do tego stopnia doskonałości, że uważać je należy za owce pośredniczące między owcami dającemi li tylko wełnę, a owcami dającemi mięso, jak southdowny i t. d. Genialny człowiek, — powiedziało wielu, — przecież ma niezawodnie słuszność, bocby na próżno nie kazał drukować artykułów i to jeszcze w uczonych gazetach niemieckich. (Dokończenie tego ustępu w przyszłéj pogadance.)

Βῆτα.

Amerykański przyrząd do pojenia cieląt.

Przyrząd taki, którego praktyczność Dr. Fuerstenberg w dziele swojém „Die rationelle Rindviehzucht“ zachwala, był na wystawie w Sztokholmie w r. 1868, a ztamtąd dostał się za staraniem tajnego radcy regencyjnego, Dr. Baumstarka, do Muzeum Berlińskiego, gdzie powszechny wzbudzał interes.

Według sprawozdania Dr. Fuerstenberga jest przyrząd ten właściwie angielskiego pomysłu i też w Anglii dość powszechnie używanym



Jak rycina powyższa wskazuje, składa się cały przyrząd z dwóch głównych części: z właściwego przyrządu (aparatu) i z należącego doń postamentu.

Właściwy aparat do pojenia jest to owalny dzban (a) z grubéj blachy białéj, z wiekiem i uchem, 23 centimetr. czyli $8^3/_4$ cali szeroki i 20 centimetr. czyli $7^1/_2$ cala wysoki (oprócz wieka). Prawie od samego dna idzie wązka rurka (b) w górę która jest górą pod prostym kątem zagięta i tutaj na zewnątrz wystaje. Wystająca ta część rurki jest podparta kawałkiem blachy tak, że na zewnątrz ma pozór zwyczajnego otworu do wylewu służącego. Na nią wsadza się ssacz (e) z wulkanizowanego kauczuku w podobny sposób, jak u flaszek do pojenia dzieci. Otwór tego ssacza zajmuje wewnątrz około $2^1/_2$ milimetra; rurka (b) jest stosunkowo bardzo wązka, albowiem tylko $3^1/_2$ milimetra w świetle zajmująca; atoli rozmiary te z umysłu

tak szczupłe są dane, aby cielęciu na raz nie dostarczyć więcéj mleka, jak takowego dostaje, ssając matkę.

Postament składa się z deski (f) na prost stojącéj, 1,05 metra czyli 3′ 4″ wysokiéj, 20 centimetr. czyli 7 ½″ szerokiéj i 23 milimetr. czyli ⅞″ grubéj. Do téj przymocowana jest w poprzek deseczka (g), na któréj się dzbanek ustawia. Wystający otwór czyli rurka dzbanka przetyka się przez zrobioną na to dziurę prosto stojącéj deski tak, że ssacz wystaje naprzód, na okół którego całe miejsce jest wysłane poduszką skórzaną (h), aby w ten sposób uczynić zadosyć wrodzonéj skłonności cielęcia, które lubi na miękkiém ciele głowę składać. Cały przyrząd ustawia się w oborze na stósownem miejscu, a cielęta muszą zaraz od urodzenia być przyswajanie do picia z niego.

Korzyści przyrządu tego są widoczne, oszczędza się mianowicie wiele czasu, nie mając potrzeby czekać, póki cielę nie wypije, lecz pozostawiając je samo sobie i dolewając chyba znów świeżego mleka, skoro naczynie zostało próżném. Prócz tego nie dostają cielęta nigdy za wiele na raz, jak o tém była już wzmianka, i wszcie nie mogą się nigdy zakrztusić czyli zachłysnąć, jak to się przy zwyczajnym sposobie pojenia nie rzadko zdarza.

Próby robione z przyrządem wspomnianym na wstępie, znajdującym się w Berlińskiém Muzeum, potwierdziły najzupełniéj prawdziwość orzeczenia Dr. Fuerstenberga co do jego użyteczności. Cena takowego przyrządu wynosi w Sztokholmie u Gundberga tylko 2 tal. 26 sgr. w Berlinie zaś nie można go w tym czasie, zamawiając po jednym exemplarzu, niżéj 4 tal. dostać. A. L.

Grzebienica czyli rajgras włoski, (Lolium cristatum vel italicum,)

przez Dra M. Wilckensa z Pogartu.

Bardzo cenną tę trawę siewają we Włoszech i w Anglii samą, w Szleswigu i Holsztynie zaś razem z innemi trawami na mieszaninę. W Anglii jest rajgras włoski podstawą spożytkowania płynnego nawozu. W skutek poleceń P. G. Goeppritz z Ganterhofu w Wyrtembergii rozpowszechnił się rajgras ten w nowszym czasie w Niemczech, chociaż nie znalazł on tu jeszcze tyle uznania, na ile zasługuje. Podług mego doświadczenia jest trawa ta w tych gospodarstwach najlepszą zieloną paszą dla krów, gdzie je trzymają dla produkcyi masła, ponieważ nadaje mu kolor ciemno-żółty smak aromatyczny. Krowy żrą rajgras ten bardzo chętnie, a nawet i wtenczas nic z niego nie pozostawiają, kiedy już w skutek dłuższego czasu stał się nieco twardym.

Rajgras włoski (Lolium cristatum v. italicum) ma wielkie podobieństwo do znanego powszechnie rajgrasu angielskiego (Lolium perenne), jednakże pierwszy, czem go od drugiego łatwo odróżnić można, ma ością opatrzone kwiecie i owoc, trawa zaś sama posiada jaśniejszą zieloność, aniżeli rajgrasu angielskiego. Nadto rajgras włoski rośnie prędzéj, jednakże nie tyle tworzy pobocznych korzeni, jak angielski.

Uprawa rajgrasu włoskiego wymaga ziemi z głębokiém podłożem, średniéj urodzajności (od 1 do 4 klasy); najodpowiedniejszą dla niego jest ziemia lekka, gliniasta, zatrzymująca wilgoć, a zatém taka, która niełatwo wysycha i twardnieje, a zimą nie łatwo się ściąga czyli grudnieje. Rola pod niego powinna być uprawiona, jak pod buraki i jęczmień, wązko zorana i drobno uwleczona. Do wysiewu potrzeba najmniéj 1 ¼ centn. na hektar, (około ⅓ centn. na morgę magdb.,) przypuściwszy, iż nasienie jest najlepszego gatunku. Najlepiéj siać go z ręki, gdyż szerokorzutne siewniki łatwo się zatykają, ponieważ nasienie jest zbyt lotne. Próbowałem siać go szerokim rzutem siewnikiem rzędowym bez radełka, co mi się jednak nie powiodło, ponieważ nasienie nie wpada równo do skrzynki. Słowem, nie ma innéj rady, jak kazać go zręcznym i sumiennym siewaczom siać z ręki. Po zasianiu wystarczy jedna włóczka do pokrycia nasienia, poczém puszcza się ciężki walec, aby roli, ile to być może, należytą nadać zwartość.

Najodpowiedniejszy czas do siewu, jeżeli rajgras włoski tylko sam siać chcemy, jest od połowy sierpnia aż do połowy września. Im wcześniejszy zasiew i im bardziéj rola w jesieni się zsiądzie, tém mniéj potrzeba obawiać się przebycia zimy. Chociaż rajgras ten przeszłego roku bardzo późno, bo dopiero dnia 18 września zasiałem, i to jeszcze w okolicy 1000 stóp nad powierzchnią morza położonéj, i chociaż go nader rychłe mrozy bardzo mało jeszcze rozwinięty zaskoczyły, to jednakże, pomimo długiéj i bardzo ostréj zimy, nic mi z niego nie wymarzło. Natomiast daleko bardziéj trzeba się obawiać przezimowania go podczas drugiéj zimy, jednakże w ogóle mało o to pytać potrzebujemy, ponieważ go zwykle tylko jako roślinę jednoletnią uprawiamy.

Im bogatsza rola, tém bogatsze jest téż naturalnie i żniwo. Nie mogę przecież doradzać, ażeby go jako drugą czyli następującą (późniejszą) roślinę uprawiać.

Opłaca on się bardzo na płynnym nawozie, jednakże odradzam stanowczo używania czystéj gnojówki, bo, — nie zważając już na to niebezpieczeństwo, iż się podczas suszy i upałów wypalić może, — nabiera on przez nią bardzo ostrego, nieznośnego dla bydła smaku. Z sztucznych pognojów zasługują na uwzględnienie przed innemi sole potażowe i łatwo rozpuszczające się fosfaty, których najlepiéj użyć z roztworzoną gnojówką.

Jeżeli siew odbył się wcześnie (w sierpniu) i podczas łagodnego powietrza, można się w jesieni jeszcze pokosu, a przynajmniéj pastwiska spodziewać, na które jednak tylko bydło puszczać należy, ponieważ owce ostremi zębami swemi korzenie jego nadwerężają. W biegu roku, w którym go zasiano, można go przynajmniéj trzy razy kosić. Ja kazałem go po pierwszy raz siec bezpośrednio po pierwszym pokosie łubinu, a przed pierwszém koszeniem czerwonéj koniczyny. Drugi pokos przypada zwykle na czas w zieloną paszę najobfitszy, a że wtedy łodygi ścięte po większéj części są krótsze, aniżeli z pierwszego pokosu, przeto uważam za rzecz godną polecenia, ażeby go na nasienie pozostawić. Zbiór nasienia wynosi w przecięciu około 30 centn. z hektaru, a waha się jego ilość pomiędzy 20 a 40 centnarami. Sprzęt nasienia powinien się, ile być może, wcześnie odbywać, gdy kłosy brunatnieć zaczynają, w którym to czasie łodygi jeszcze są zielone. Nasienie łatwo się wykrusza. Najlepiéj suszyć go na koziełkach. Inny sposób suszenia sprzętu jest w płaskich przewiewnych kupkach, które jak najmniéj przetrząsać należy. Po sprzątnieniu nasienia, co się na końcu lipca lub na początku sierpnia odbyć powinno, można jeszcze liczyć przynajmniéj na obfite pastwisko, jeżeli zaś gospodarz zrzecze się następnego siewu zimowego, to w takim razie może mieć jeszcze jeden pokos zielonéj paszy. Jeżeli za wiele na-

sienia się wysypało, wtedy poleca się zbronowanie pola, ażeby pokryć nasienie i w ten sposób pozwolić mu wypuścić kiełki.

Rajgras włoski daje, jeżeli wcześnie i w należytéj ilości został zasiany, nietylko znaczny zapas paszy jesiennéj, która co do ilości i jakości a przedewszystkiém co do pewności zbioru rzepę ścierniskową przewyższa, ale nadto dostarcza on rychléj paszy wiosennéj, lepszéj daleko od zasianéj na zieloną paszę mieszaniny.

Pomimo tego zaleca się także rajgras włoski i na mieszaninę, mianowicie z koniczyną, jeżeli ta na zieloną paszę ma być spotrzebowaną. Zmniejsza on wzdęcia, spowodowane zieloną koniczyną; prócz tego pozostaje on, — przeciwnie zupełnie, jak rajgras angielski, który pierwéj twardnieje, aniżeli koniczyna, — tak długo miękkim, jak koniczyna czyli, innemi słowy, zdrzewnianie się koniczyny i włoskiego rajgrasu nie jest tyle co do czasu od siebie oddalone, jak się to dzieje z koniczyną a rajgrasem angielskim. W przeszłéj wiośnie zasiałem na próbę mieszaninę z włoskiego rajgrasu i lucerny jako przedpłód, który w zielonym stanie na paszę zsiec kazałem. Z udania się dwóch tych roślin byłem bardzo zadowolony, ponieważ obiedwie bardzo dobrze pole pokryły, gdy zwykle młoda lucerna, jeżeli ją samą się zasiewa, w roku swego wysiania nigdy roli nie pokryje. Gdy w drugiéj i trzeciéj zimie rajgras włoski wymarznie, wtedy lucerna już tak się rozpleni, że jest zdolną pokryć rolą. Na hektar wysiałem 64 funty lucerny i 48 funtów włoskiego rajgrasu.

Na podstawie powyższych danych mogę zatém z przekonania wszystkim rolnikom polecić sianie włoskiego rajgrasu, tak samego, jak i z innemi trawami zmieszanego.

M. E. S.

Korespondencya rolnicza.

Z Radomskiego.

Wystawa Rolnicza w Warszawie.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 44 i 45.)

Wybór okazów, ułożenie deklaracyi i zajęcie się przesełką okazu na wystawę powinny być powierzone osobom umyślnie do tego delegowanym i zaopatrzonym w potrzebne fundusze. Tak postąpili Węgrzy w przeselce swoich produktów na wystawę powszechną, odbytą w Londynie w r. 1862. Część węgierska téj wystawy zwracała skutkiem tego na siebie uwagę i odznaczała się bardzo korzystnie od wystawy innych części cesarstwa austryackiego.

Umieszczenie okazów na wystawie należy do jéj gospodarzy. Właściciele okazów czynią dobrze, pomagając w umieszczeniu swych okazów w miejscach i w porządku oznaczonym przez gospodarzy wystawy, ale nie są do téj czynności obowiązani i nie mają prawa wybierać sobie miejsc upodobanych. Okaz może być przeniesiony, jeżeli sędziowie tego wymagają dla uwydatnienia różnic i nikt im tego zabraniać nie powinien.

W interesie właściciela okazu jest być przy nim przez cały czas wystawy i dawać potrzebne objaśnienia, ale jeżeli tego nie chce, nikt nie ma prawa wkładać na niego kosztu i ciężarów utrzymywania okazu na wystawie przez czas potrzebny gospodarzom do urządzenia wystawy a sędziom i publiczności do ocenienia.

Trudno byłoby dać każdemu wystawcy sposobność do sprzedania jego produktu. Zarządzający wystawą nie mogą pełnić obowiązku komisantów, ani meklerów. Z drugiéj strony nie można wystawców żadnym porządkiem krępować w sprzedaży ich produktów, kiedy im się podoba, byle z wystawy przed jéj ukończeniem odebrane nie zostały. Kupującym powinno być zatém wolno wejść dla oglądania okazów w czasie zamknięcia wystawy dla innych gości.

Przychodzimy do pochwał i nagród. Osoby, dla których pochwała nie jest dostateczną nagrodą dla niedostatku ich dochodów, dla straty czasu, spowodowanego wystawą, lub w skutek natury wystawionego produktu, zasługują na pieniężną nagrodę swéj zasługi. Między nimi jest wielu, którzy się wstydzą przyjąć nagrodę pieniężną, chociaż jéj potrzebują. Najwłaściwszą dla nich nagrodą jest kupienie od nich celnego ich produktu dla sprzedania go drogą loteryi. Tym sposobem powiększa się interes wystawy i pomnaża dochód z niéj na korzyść zasłużonych.

Pominąłem w tym wstępie moim wiele okoliczności, wpływających na użyteczność wystawy, i nie wracam do nich, bo przy urządzeniu wystawy przez osoby uzdolnione do tego, zajmujące się nią chętnie i za należyte wynagrodzenie, może być każda potrzeba wystawy na czas obmyślona i załatwioną.

Cel wystawy, wyrażony w przeszłéj korespondencyi mojéj do Ziemianina, nie podoba się. „Nikt“ mówią, „nie brał dotąd wystawy tak seryo, nie wymagał od niéj tak wiele, nie wynikła jednak ztąd żadna szkoda.“ Mylny zarzut. Każda wystawa potrzebuje wsparcia rządowego w stanie zaliczki, któréj nie wraca z dochodu swego, ani zamierzonym dla producentów pożytkiem. Dodychczasowe wystawy rolnicze są paradą nieekonomiczną, a zabawą chybioną i nudną. Są to owoce złego ducha czasu, który zbliża się do swego szczytu. Kłamstwo, zgubniejsze dla kłamiącego, niżeli dla mających być zwiedzionymi, zbratało się z samolubstwem, które mu w niedołęztwie, ani brzydocie nie ustępuje. Gdzieżeśmy zaszli w rolnictwie mniemanie świetnym pochodem naszym? Do ruiny dawnego i niedostatku środków i sposobów do nowéj budowy. Dokąd zmierzamy? Do drogi rozstajnéj, na któréj czy wypadnie cofać się, czy szukać nowego kierunku, w każdym przypadku dotychczasowego błaznowania zaprzestać trzeba. Olbrzymie różnice między obietnicami szkoły czyli teoryi a danemi praktyki wykazują upodobanie w parazie i samolubstwo pierwszéj, a brutalność i nieudolność drugiéj. Szkaradny jest ekonomiczny stan rolnictwa naszego. Mówimy codzień o jego postępie i udoskonaleniach, niebaczni, że najmniéj połowa rolników folwarcznych nie sieje ani na czas, ani tyle, ile siać powinna. Zagrodnicy nie mają wiary w uleszenia, nie rozumieją ich i nie prędko będą mieć środki do próbowania doświadczonych ulepszeń. Sprzedaż dóbr za niewypłacone długi hipoteczne stała się rzeczą tak powszednią, że włóka ziemi średniéj urodzajności z potrzebnemi budynkami, ofiarowana po 500 talarów, nie zawsze kupca znajduje. Nie ma sprzedaży za zaległości niewypłacone Towarzystwu Kredytowemu, przy któréjby nie spadła część wierzycieli hipotecznych. Urządzamy lasy na karcie w staranności na daleką przyszłość, w rzeczywistości ratujemy się najprostszym ich karczunkiem. Silimy się na poprawienie koni rasy krajowéj wyścigowemi, chociaż jeżdżenie wierzchem wyszło

z używania (?) i nikt nie myśli przywracać i upowszechniać tego sposobu jazdy. Jaki może być skutek wystawy rolniczéj, któréj połowa założycieli i sędziów nie troszczy się o rolnictwo, nie próbowała tego zawodu albo doznała w niém niepowodzenia. Dziewięć dziesiątych rolników, wezwanych do udziału w wystawie, nie słucha wezwania, którego nie rozumie lub rozumieć nie chce z powodu nieużyteczności dla nich dotychczasowych wystaw rolniczych. Zaślepienie teoretyków dochodzi do bezczelnego żądania, aby cierpiący znosili w milczeniu skutki w praktyce samolubnéj nauki, która, zamiast pracować nad pożytkiem, rozkoszuje się w wykryciu prawd ciekawych dla tego, że są ciekawe, bez względu, czy są na czasie i swojém miejscu.

Pobudką do umiejętności była zawsze więcéj ciekawość, niżeli pożytek. Szkoda nie wypływała ztąd żadna, dopóką umiejętność nie przypisywała sobie praw, bez przyjęcia na się obowiązków, nieodłącznych od praw. W młodym wieku naszym przystępowaliśmy z zapałem do rolniczych towarzystw, szkół i wystaw. Zawiedzeni mocno w ich użyteczności dla praktyki, w stósunku do nakładów, które kosztują, pragniemy ich reformy podług potrzeb miejscowych i czasowych.

Gospodarzami tegoroczném warszawskiéj wystawy rolniczéj byli mężowie szanowni przez różne zasługi około dobra krajowego, ale najmniéj między nimi zasłużonych w rolnictwie. Prezesem wystawy był gubernator warszawski, baron Medem. Pomocnikami wystawy byli członkowie Komitetu Wystawy: Dyrektor ogrodu botanicznego uniwersyteckiego, Alexandrowicz Jerży, wicegubernator warszawski, Daniłow Konstanty, pułkownicy dymisyonowani Furman i Federeńko, profesor uniwersytecki chemii Langer, prezes Izby Skarbowéj, Michałowski Bazyli, naczelnik kancelaryi gubernatora warszawskiego, Felkner, i z rolników i przemysłowców hrabiowie Ostrowski, Toll i Zamojski, Górski, Rossman, Wolf, znakomity w rolnictwie i chemii Jakób Natanson, Roztropowicz inżenier i ekonomista Sporny. Nie lepszym był wybór sędziów, z powodu że wielu z nich nie znało przedmiotów, które oceniać mieli, a jeszcze bardziéj dla niedostatku czasu wolnego od codziennych ich zajęć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rolnictwo i gospodarstwo wiejskie w Syberyi

opisał

Albin Kohn.

(Dalszy ciąg.)

V.

W poprzedzających artykułach skreśliłem obraz ziemi syberyjskiéj, jéj mieszkańców, ich trybu postępowania z polem i łąkami i zarazem dalem, ile to było potrzebném do zrozumienia całości, maleńki szkic socyalnego położenia wieśniaka.

Zanim Czytelnikowi będę mógł przedstawić obchodzenie się z dobytkiem syberyjskiego gospodarza, chcę zeszkicować w ogólnych zarysach wpływ tego gospodarstwa na stosunki życia, mianowicie zaś przemysłu krajowego.

Połączone z położeniem chłopa w gminie, a może wypływające z niego jest urządzenie, przypominające urządzenia starożytnych Egipcyan za czasów Faraonów: są to wspólne śpichrze gminy, tak zwane „obszczestwiennyje magazyny.“

W tych to magazynach w Syberyi leżą miliony pudów zboża, złożonego przez mieszkańców. Każdy gospodarz za każdą męzką duszę do magazynu oddać musi 16 pudów zboża, przyczém pud liczy się po 42 funty. Zboże to leży od końca żniw przez całą zimę w magazynach pod zamknięciem, w spozimku chłop w miarę potrzeby dostaje z niego, atoli nigdy wszystkiego, bo pud wydany z magazynu liczy się tylko 40 funtów. Chłop zatém, co najmniéj, na zbożu dostarczoném dla duszy traci 32 funty. Gdyby to jednak jeszcze była jedyna strata, możnaby ją jakokolwiek pominąć, lecz to, co tak zwani „wachtry,“ t. j. urzędnicy wybrani dla odebrania i wydawania zboża, z prowadzącym rachunki wiejskim pisarzem i „starszyną“ rozkradają, to nietylko bezpowrotnie traci biedny chłop, ale nadto jest on jeszcze zobowiązanym pod tytułem „dodatku“ i ten brak zasypać do magazynu. Strata chłopa na tém zbożu nie wynosi zatém 2 funt. na pudzie czyli 2½%, ale przynajmniéj 7%, bo zdarzyło się przy mnie, że wachtery ukradli 500 pudów z magazynu, które gmina zastąpić musiała. Chłop zaś, który wykazał złodziejstwo, jeszcze został ukarany i siedział kilka dni w więzieniu.

Lecz mniejsza o to, czy mniéj, czy więcéj chłop zasypuje do magazynu, czy wachtery mniéj, czy więcéj ukradną, ale pozostaje pytanie, na co w ogóle te magazyny, których wybudowanie i utrzymanie gminie ogromne koszta sprawia? na co usuwają się z ogólnego ruchu miliony pudów zboża? Syberyak, jak w ogóle Rosyanin odpowiada, że to jest troskliwość rządu dla narodu, ażeby w przypadku nieurodzaju miał zkąd brać chleb. Lecz ta odpowiedź jest nader ograniczona, a raczéj zupełnie niezrozumiała, bo to naród sam nawet w latach nieurodzaju sypie to zboże do magazynu, a zatém każdy mógłby je u siebie zatrzymać. Marnotrawnika zresztą jeden rok biedy nauczyłby oszczędności, a ogół też starałby się o większą produkcyą innych środków pokarmowych, mianowicie zaś kartofli, których uprawa, jak to widzieliśmy, jest nader ograniczoną w Syberyi, gdzie nieurodzaj cerealjów stanowi o taniości lub drogości utrzymania.

Jedną z najważniejszych szkód, z wspólnych magazynów wynikających, jest wyradzanie się ziarna, oraz śnieć i rdza, którą tak często znajdujemy w syberyjskiém zbożu, syberyak bowiem do magazynu daje nie najlepsze, lecz najgorsze zboże tak, że n. p. do siewu wychodzi nie, jak tam przyjęto za normę, 16, lecz 20 pudów, a i to częstokroć jeszcze bywa za mało. W tém zaś wszyscy autorowie zgadzają się, że ze słabego ziarna powstaje znów słaba roślina, nie mająca siły spłodzić zupełnie normalnie wykształconego ziarna. Dodajmy do tego także i wyczerpnięcie powolne, ale niechybne ziemi, któréj przez nieustanną produkcyą kłosowych roślin po kłosowych zabraknąć musi wreszcie potrzebne kwantum rozłożonych mineraliów do karmienia rośliny,*) a łatwo pojmiemy, dla czego ziarno wszystkich bez wyjątku zbóż jest tak drobne, że się Europejczyk nadziwić temu nie może. Że zaś choroby zbóż naszych głównie powstają skutkiem brakujących im w ziemi mineralnych pokarmów, gdyż np. kartofle w takim razie alkaliczne pokarmy zastępować muszą krzemem**), dziś już nikt nie zaprzecza.

*) Porównać pod tym względem proszę: Versuche über die Nahrung der Pflanzen vom Fürsten Solms.

**) Karl Kühn: die Krankheiten der Culturgewächse. Nawet em-

Zniesienie tych magazynów, jak w ogóle stosunków gminnych włościanina, które, jak to inni autorowie uznają*), że „chłopstwo ginie w nierządności, lenistwie, zbytkach i ubóstwie“, a choć tu bezpośrednio mowa o europejskiéj Rosyi, wszakże bezstronny badacz to wszystko, słowo w słowo o syberyjskim chłopie powiedzieć musi, na przekór zbyt konserwatywnemu baronowi Haxthausen, który, gdyby mógł był to zrobić, chętnie całą Europę z przyczyn czysto feodalnych byłby przekształcił na wzór sybirskiéj gminy.

O stratach, jakie ponosi kraj cały przez gminne magazyny, daléj rozpisywać się nie potrzebuję; osądził tę instytucyą pod względem ekonomii społecznéj najlepiéj Roscher w swéj „Nationaloeconomie.“ Ponieważ jednak Roscherowi możnaby zrobić zarzut, że, być może, poświęca praktykę à priori powziętéj teoretycznéj zasadzie, przedstawię przykład Austryi, która w roku 1779 próbowała urządzenia takich magazynów i prawem postanowiła, że w każdym magazynie gminnym powinny być zapasy na trzy lata wystarczające. Ojcowskie to prawo jednak przez lat dwadzieścia pokazało się niepraktyczném i zostało w roku 1799 zmienione w ten sposób, że tylko urządzenie to w przyszłości ma być obowięzującém gminy okolic urodzajnych, kiedy natomiast mieszkańcy okolic nieurodzajnych płacić mają odpowiedni podatek gotówką. Ta zmiana, być może, była jeszcze uciążliwszą dla interesentów, niżeli obowiązek zasypywania zboża in natura. Niepłodność téj zmiany prawa po pięćdziesięcioletniéj próbie uznano; i ta druga redakcya przewrotnego, bo nienaturalnego prawa nie doczekała złotego ślubu z narodem, w wigilią tego ślubu w r. 1848 poszła w zapomnienie. Życzymy dla dobra rosyjskiego ludu w ogóle, a w szczególe dla syberyjskiego, aby i u niego jak najrychléj tak jego obszczestwiennyje magazyny, jak całe jego komunalne stosunki były złożone do grobu.

Zobaczmy w następném, jaki jest wpływ stosunków chłopa do gminy na rozwój przemysłu, i tu z samego początku już oświadczam, że jakieby nie były stosunki finansowe państwa rosyjskiego, w rękach kupców sybirskich znajdują się ogromne kapitały, a kupcom téj strony, o ile ja ich poznałem, wcale nie brak ni przedsiębierczego ducha, ni też zrozumienia korzyści z przedsiębierstw miejscowych. Każdy z nich gotów poświęcić znaczne sumy, nawet dojść do bankructwa, jak to na nieszczęście nie zbyt dawno dla zbytecznéj rzutkości stało się z Kałyszewcowem z Irkutska, kiedy mu tylko kto zaproponuje jakie miejscowe przedsiębierstwo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

piryczny Patzig przypisuje choroby roślin téj przyczynie tak, że nawet bejcowanie pszenicy uważa za niedostateczne przeciwko śnieci. Oprócz tego Schröter: die Kartoffelfäule.

*) Preussische Jahrbücher 1869. Artykuł: „Russlands innere Politik vom Jahre 1861—1863.

ROZMAITOŚCI.

Ile jaj z zagranicy konsumuje Anglia?

Pismo „Mark Lane Express“ podaje następujące statystyczne szczegóły: „Przywóz jaj do Anglii z każdym rokiem widocznie się wzmaga. Od 1843 do 1847 roku wynosił roczny dowóz jaj do Anglii w przecięciu 73,000,000, w następujących zaś czterech latach wzniósł się rocznie do 103,000,000, w roku 1857 wynosił 147,000,000, a w następnym już 163,000,000. W roku 1861 sprowadzono 203 ½ miliona, w 1864 roku 335 ½ miliona a w roku 1866 doszła liczba importowanych jaj do 430,878,800!! Najwięcéj jaj przywożą z Francyi, bardzo mało z Niemiec. Przewóz odbywa się prawie wyłącznie parowcami i to do miast: Southampton, Londynu, Folkestone, Newhaven i Shornham. Francuskie kury zaczynają nieść już w styczniu, niektóre w lutym i marcu; kwiecień, maj i czerwiec są najproduktywniejszemi miesiącami; w lipcu zaczyna produkcya ustawać, podnosi się znowu cokolwiek w sierpniu i wrześniu, ustaje zwolna i stopniowo w październiku i listopadzie, w grudniu całkiém spoczywa. Ażeby w tym czasie zmusić kury do niesienia, umieszczają je w ogrzanych kurnikach i karmią je kaszą tatarczaną i mięsem. Paryż sam konsumuje rocznie jaj za 12,000,000 franków. Największą ilość jaj wywożą Francuzi z portów: Cherbourga, Calais i Honfleur. Do przewozu układają je w pudła słomą wysłane i to zwykle po 1000 sztuk. W ostatnich latach zaopatrywały się i Niemcy znaczną ilością z jaj zagranicznych, które głównie z *Galicyi* pochodzą i do Wrocławia i Hamburga sprzedawane bywają. Liczba ztamtąd wywiezionych jaj wynosiła w przeszłym roku 6,600,000, podczas gdy jeszcze w roku 1862 tylko ich 700,000 sprowadzono.“

CENY TARGOWE w mieście Poznaniu.	2 grudnia 1870. najwyższa.			średnia.			najniższa.			W Wrocławiu 1 grudnia 1870		
	tal	sgr	fen.	tal.	sgr.	fen.	tal	sgr	fen	sgr.	sgr.	sgr.
Pszenicy pięk. białéj szefl.	3	5	—	3	2	6	3	—	—	92-94	88	78—85
„ średniéj „	2	28	9	2	27	6	2	25	—	-	—	—
„ pośled. „	2	17	6	2	15	—	2	10	—	90-91	88	79—85
Żyta ciężkiego „	2	21	6	2	1	—	2	—	—	64-65	63	60—62
„ lżejszego „	1	29	—	1	28	6	1	27	6	-	—	—
„ pośledn. „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	-	—	—
Jęczmienia wielk. „	1	26	—	1	24	—	1	22	6	53-55	51	48—50
„ drob. „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	68-73	64	58—60
Grochu do gotow. „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	-	—	—
Owsa „	1	1	6	1	—	—	—	29	6	32-34	30	27—29
Perek nowych „	—	16	—	—	15	—	—	14	—	-	—	—
Rzep „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	278	268	246
Rzepiku zimowego „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	260	248	234
Rzepik latowy „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	230	218	200
Siemię lniane „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	190	180	165

Giełda poznańska, dnia 2 grudnia.

Poznańskie stare 3½% listy zastawne — tal. pł. — Poznańskie nowe 4% list. zast. 82¼ tal. płacono. — Poznańskie listy rent. 84¼ tal. pł. — Poznańskie 4½% obligacye pow. 82½ żąd. Akcye banku prowinc. poznań. płac. — Banknoty polskie 77⅝ tal. płacon. — Polsk. listy likwidac. — tal. płac. — Poznańskie 5% oblig. miejsk. — tal. żądano. — Akcye poznań. banku realn. kred. — tal płacono. — Rumuny — tal. pł. Północno-niemiecka pożyczka związkowa 5% 96½ żąd.

Żyto: wypow. — węcpl. na grudzień 49⅛, grudzień-stycz. 49⅛, stycz.—luty 49¾ luty-marzec —, na wiosnę 50¾ tal. pł.

Okowita: (z beczką) wypow. 3000 kwart, na grudz. 14 11/12—15, styczeń 15 1/12, luty 15¼, marzec 15⅜, kw.-maj w związku 15⅔, w miejscu (bez beczki) 14⅚ tal. płacono.

Jarmarki przypadające w bieżącym tygodniu:

5go Człuchów, Wołczyn, Łubczyce, Odmuchów, Pilichowice, Brzeg; **6**go Czarnków, Kościan, Mogilno, Ostrzeszów, Pleszew, Poniec, Zaniemyśl, Szenwald, Stęszyce co 8 dni, Straszyn, Baborów, Wodzisław; **7**go Dubin, Gąsawa, Janówiec, Pobiedziska, Pniewy; **8**go Trzcianka, **10**go Olsztyn.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; redaktor i nakładca odpowiedzialny Kazimirz Koszutski.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.